20. stycznia 1866. **Nr. 3.** Rok I.

Wychodzi we Lwowie co sobotę, arkusz lub półtora.
Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct. rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie — 1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct. miesięcznie.

TYGODNIK NAUKOWY I LITERACKI.

Zamiejscowa w Austrji: 7 zł. rocznie — 3 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct. kwartalnie — 60 ct. miesięcznie.
Redakcja i administracja pod l. 168 m. przy ulicy Dominikańskiej.
Expedycja i miejscowa prenumerata w księgarni J. Milikowskiego.

Dr. Maksymiljana Müllera
profesora akademji Oksońskiej

Odczyty o umiejętności języka.[*]

Dla polskich czytelników przerobił **Bronisław Trzaskowski.**

(Odczyt drugi.)

Umiejętność języka należy do nauk przyrodniczych. — Wzrost języka a historja języka.

Domagając się dla umiejętności języka miejsca w rzędzie nauk przyrodniczych spodziewam się usłyszeć nie jedno przeciwne zdanie. Koło nauk przyrodniczych zda się być zamknięte i nie przypuszczam, aby nowego pretendenta grono potomków starej arystokracji umiejętności szkolnej mile powitało.

Pierwszy zarzut, który więc takie umiejętności jak botanika, gieologja albo fizjologja uczynią, jest ten: Język jest dziełem człowieka, wynalazł go człowiek jako środek do wzajemnego udzielania myśli, a połączone następnych pokoleń usiłowania rozwinęły go powoli do tej doskonałości, jaką w języku biblji, wedów, koranu, w poezji Homera, Wirgilego, Danta, Szekspira, Götego i Mickiewicza podziwiamy. Jakoż przyznać musimy, że jeżeli język w tem samem znaczeniu jest dziełem człowieka, w jakiem posąg, świątynię, wiersz lub prawo całkiem słusznie dziełem człowieka nazywamy, że wtedy umiejętność języka do rzędu nauk historycznych należećby musiała. Mielibyśmy wtenczas historję języka, jak mamy historję sztuki, poezji, umiejętności, prawa, ale nie moglibyśmy domagać się dla niej miejsca obok nauk przyrodniczych. I to przyznajemy, że najznakomitsi nowszych czasów filozofowie gdzie tylko o języku mówią, wszędzie za rzecz niezawodną uważają, że język jest wynalazkiem człowieka, że słowa są sztucznemi znakami i że różność języków z porozumienia rozmaitych narodów, aby różne swe myśli różnemi wyrażać głoskami, pochodzi. Zdania tego o początku języka tak żarliwie bronili najznakomitsi ostatniego wieku myśliciele, że się nawet u tych jako niewątpliwe przechowywało, którzy przeciwko nauce owej szkoły prawie w każdym innym względzie stanowczo występywali. Podniosło się wprawdzie kilka głosów przeczących owej teorji, że język jest pierwotnie wynalazkiem człowieka; zdaje się atoli, że się w zapale swym bronienia boskiego pochodzenia języka tak dalece unoszą, iż przeciw najwyraźniejszemu pisma świętego podaniu wykraczają. Albowiem w piśmie świętem nie Stwórca nadaje wszelkiemu stworzeniu miano ale Adam. ›Z ziemi, mówi pismo, zrobił Pan Bóg wszelkiego rodzaju zwierzęta na polu i wszelkiego rodzaju ptastwo w powietrzu i przywiódł je do Adama, aby zobaczył, jak je nazwać; albowiem jakby Adam żyjące rozmaitego rodzaju zwierzęta nazwał, tak się nazywać miały.‹ Ale z wyjątkiem tej nielicznej klasy filozofów, co są prawowierniejsi niż samo pismo święte, utrzymuje się powszechnie o początku języka zawsze jeszcze to samo zdanie, jakiego był Locke, jakie Adam Smith w dziele swojem o początku języka bronił i które Dugald Stewart z małemi odmianami i biskup Korczyński w znanej gramatyczce języka polskiego przyjął. Według ich zdania musiał człowiek jakiś czas w stanie niemoty żyć, posługując się przy udzielaniu myśli najprzód ruchami ciała, aż wreszcie przy coraz większem mnożeniu się idej, na które niepodobna było wskazywać dłużej palcami, uznał za rzecz konieczną wymyślić sztuczne znaki, których znaczenie wspólną między ludźmi ugodą z czasem się ustaliło. Nie ma potrzeby zatrzymywać się przy nieznacznej różnicy zdań o domyślnym przebiegu tego sztucznego tworzenia języka. Adam Smith chciałby w nas wmówić, że pierwsze sztuczne języka utwory były czasowniki. Wynalezienie imion nie zdaje mu się tak naglącem, gdyż na przedmioty świata mógł człowiek albo wskazywać albo je naśladować; czynności zaś, którą czasownik wyraża, nie mógł tym sposobem oznaczyć. Przypuszcza więc, że ludzie widząc zbliżającego się wilka wskazywali nań palcem i wołali po prostu ›idzie‹. Dugald Steward sądzi przeciwnie, że pierwsze sztuczne słowa były imiona, bo czasowniki ruchami ciała zastąpić się dały. Widząc więc nadchodzącego wilka nie krzyczano ›idzie‹ ale ›wilk! wilk!‹ a resztę zostawiano wyobraźni.

Nie wiele zapewne na tem zależy, któremu z tych wynalazków, czy czasownikom czy imionom, pierwszeństwo przyznamy. Nie możemy też na wstępie naszych nad istotą języka poszukiwań zapuszczać się w dokładny rozbiór teorji, która język jako dzieło sztuki ludzkiej przedstawia i jako wzajemnem porozumieniem się przyjęty środek do udzielania myśli uważa. Przypuszczając bezwarunkowo, że w razie prawdziwości tej teorji umiejętność języka do rzędu nauk przyrodniczych policzyć się nie da, poprzestaję nateraz na tej jedynie uwadze, że dotychczas nikt jeszcze nie wytłumaczył, jak bez języka można było nad stosownością każdego szczególnego wyrazu prowadzić dyskusję, która przecież wzajemne porozumienie poprzedzać musiała. Ponieważ jednak odczyty te właśnie dowieść mają, że język nie w tem znaczeniu jest utworem sztuki ludzkiej jak malarstwo, budownictwo, druk lub pismo, dla tego proszę, aby mi w tych wstępnych uwagach wolno było założyć tylko protest przeciw teorji, która, aczkolwiek jej w szkołach dosyć powszechnie uczą, jednak, jak sądzę, ani na jednym pewnym fakcie nie polega.

Lecz są oprócz tego jeszcze inne zarzuty, które umiejętności języka do nauk przyrodniczych grona przystępu zabraniać się zdają. Pominąwszy już początek języka, słyszymy twierdzących z niejakiem prawdopodobieństwem, że język podobnie jak sztuka, prawo, religja ma swoje własne dzieje i że zatem umiejętność języka do rzędu historycznych albo jak je zwykle zowią, moralnych a nie do przyrodniczych nauk należy. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, której i nowsze badania zachwiać nie zdołały, że natura ani postępu ani poprawy zdolną nie jest. Kwiat, nad którym się botanik dzisiaj zastanawia, był od razu tak doskonałym jak teraz. Zwierzęta obdarzone tak zwanym sztucznym instynktem nie zdołały nigdy wydoskonalić tego instynktu. Sześciokątnych komórek nie budują pszczoły w 19 wieku regu-

[*]) Podajemy jeden ze sławnych odczytów M. Müllera o umiejętności języka. Krytyka zagraniczna oceniła je jak najpochlebniej, a akademja paryzka przyznała im zaszczytną nagrodę. P. Trzaskowski przerobił je dla czytelników polskich, przez dodanie z języka słowiańskiego a mianowicie polskiego, tego, czego autor nie chciał albo nie mógł dodać. Sądzimy, że praca ta potrafi nietylko zająć nawet tych, co w nauce języka tylko nudnych i ostrych rzeczy domyślać się zwykli — ale i usunąć niejedno mylne zdanie, na jakie u uczonych naszych, a nawet u gramatyków *ex professo* niestety zbyt często napotykamy. *P. r.*

larniej jak w którymkolwiek z dawniejszych okresów, a daru śpiewania nie rozwinął, o ile nam wiadomo, nasz słowik dalej, jak grecka filomela. »Historja naturalna, mówi Whewell, systematycznie traktowana wyklucza wszelki historyzm; albowiem klasyfikuje przedmioty według stałych i ogólnych własności i i nie wdaje się wcale w opowiadanie szczególnych lub przypadkowych faktów.» Gdy teraz na tę ogromną liczbę po całym świecie używanych języków i na ich rozmaite djalektyczne i miejscowe różnice zwrócimy uwagę, gdy się przypatrzymy owym znacznym zmianom, jakim każdy z tych języków w ciągu wieków uległ, jak się język prasłowiański w dzisiejszy polski, czeski, łużycki, rosyjski, ruski, bułgarski, serbski i słowieński, jak się język łaciński we włoski, hiszpański, portugalski, prowansalski, francuski, wołoski i retoromański przeistoczył, jak się znowu ten prasłowiański i łaciński wraz z greckim, celtyckim, giermańskim i litewskim tudzież ze staremi Perzów i Indów narzeczami z dawniejszego języka, rodzica całej indoeuropejskiej czyli aryjskiej rodziny wyłonił; gdy zobaczymy, że język hebrajski, arabski i syryjski z różnemi pobocznemi narzeczami jest tylko rozmaitem tego samego pierwotnego typu odbiciem, jak wszystkie te języki z tego samego źródła, to jest z pierwotnego semickiej rasy języka wypłynąć musiały; a gdy do tych dwóch rodzin językowych, aryjskiej i semickiej, dodamy jeszcze chociaż jednę pewnie ustaloną klasę języków, tak zwaną turańską, która narzecza po całej środkowej i północnej Azji rozprószonych plemion, jako to tunguskie, mongolskie, tureckie, samojedzkie i fińskie jako promienie ze wspólnego wychodzące środka obejmuje; gdy spoglądniemy, jak się ten olbrzymi języków strumień temi trzema potężnemi ramiony całe wieki toczy; gdy spostrzeżemy, jak te ramiona, zanim w dalekiej odległości z oczu naszych znikną, oczywiste ku wspólnemu źródłu zbliżenie okazują, — wtedy mogłoby się rzeczywiście zdawać, jakoby język żył życiem historycznem, jakoby wola człowieka niemniej jak potęga czasu, jeżeli nie na istotę jego, to przynajmniej na zewnętrzną postać stanowczy wpływ wywierała. A nawet gdyby same miejscowe języka różnice nie były jeszcze dostateczną przyczyną do wykluczenia go z dziedziny nauk przyrodniczych, toby zawsze jeszcze pozostawała trudność, jak historyczne przemiany, jakim każde narzecze uległo, z przyjętemi przyrodniczych nauk zasadami pogodzić. Każde dzieło natury, czy to kruszec, czy roślina, czy kamień zostaje w swoim rodzaju od początku aż do końca swego bytu to samo, gdy tymczasem rzadko który język po jednym tylko lat tysiącu jako ten sam poznać się daje. Język apostołów słowiańskich Cyryla i Strachoty różni się tak dalece od dzisiejszego polskiego, że się go prawie zupełnie tak jak greckiego lub łacińskiego uczyć musimy. To samo spotyka Niemca przy języku Ulfilasa, co więcej — przy pieśniach Minnesengerów i przy Nibelungach; to samo Anglika przy prozie 13 wieku, a dzieła przed Ormulum i Laymon pisane rozumieją tylko uczeni. Czy prędzej czy później następują przemiany języka; zachodzą one we wszystkich krajach i po wszystkie czasy. One poniżyły bogaty i silny język starych wedyjskich wieszczów do chudego i pstrokatego narzecza dzisiejszych Sepojów; one przeistoczyły język Zend-Awesty i górskich kronik B histanu w język Firduzego i dzisiejszych Persów, język Wirgilego w język Danta, język Cyryla w dzisiejszy słowieński i bułgarski, język Ulfilasa w język Karola Wielkiego, ten zaś w język Minnesengerów, a ten znowu w niemczyznę Götego. Możemy na pewnej podstawie przypuścić, że przemiany te nierównie prędzej i radykalniej w narzeczach dzikich pokoleń zachodzą, chociaż dla braku pismiennych pomników nader trudno jest o tem się dowodnie przekonać. Lecz w tych kilku przypadkach, gdzie nad tym ciekawym przedmiotem staranne spostrzeżenia czyniono, przekonano się, że między dzikiemi Syberji, Afryki i Siamu plemiony już w drugiem lub trzeciem pokoleniu cała postać ich narzeczy zupełnie się zmienia. Przeciwnie języki wysoko wykształconych narodów zbliżają się coraz więcej do pewnego spoczynku i zdaje się niekiedy, jakoby zdolność do przemiany zupełnie utraciły. Gdzie istnieje klasyczna literatura i gdzie jej język najmniejsze miasta i wioski przyjęły, tam zdaje się rzeczą prawie niepodobną, aby jakiekolwiek dalsze zmiany zajść mogły. Mimo tego wyparły dzisiejsze romańskie narzecza starego Rzymu język, co był przez tyle wieków królem całego ucywilizowanego świata, a język starej Hellady ustąpił nowogreckiemu narzeczu. Chociaż sztuka drukarska i wielkie rozpowszechnienie biblij, książek modlitewnych i dzienników jako jeszcze silniejsza tama przeciw nieprzerwanemu prądowi mowy ludzkiej działały, jednak nie trudno spostrzedz, że język biblijny, aczkolwiek zupełnie zrozumiały, przecież powszechnie używanym już nie jest. Widać to szczególnie na upoważnionem tłumaczeniu angielskim. W słowniczku Bockera wynosi liczba słów i narzeczy od roku 1611 przestarzałych 388 czyli mniej więcej piętnasta część wszystkich w biblji używanych słów. Pomijając liczne fleksyjne i syntaktyczne różnice znajdujemy w dziełach Kochanowskiego koło 140 słów, które dzisiaj albo już zupełnie wyszły z używania albo odmienne od dawnego przybrały znaczenie. Nie potrzeba szczególnej uwagi, aby dostrzedz, jak mniejsze zmiany tak w formach jak i w znaczeniu słów, jak przyjęcie nowych a zaniechanie starych wyrazów w naszem własnem dzieje się obliczu.

Z tego wszystkiego uczyniono wniosek, że język jako zmianom historycznym podległy, nie da się w ten sam sposób traktować, jak przedmiot innych przyrodniczych nauk, co tej zmianie nie ulega. Jakoż zarzut ten zdaje się na pozór słuszny; przy bliższem atoli zastanowieniu się dochodzimy łatwo do przekonania, że on tylko na pomieszaniu wyrazów polega. Trzeba dobrze historyczną zmianę od naturalnego wzrostu odróżnić. Sztuka, umiejętność, filozofja, religja, mają swoje dzieje; język jak każdy inny utwór natury ma tylko wzrost.

Przedewszystkiem rozważyć należy, że jakkolwiek język ustawicznej ulega zmianie, jednakowo człowiek tej zmiany ani wywołać, ani jej zapobiedz nie może. Jak praw, którym obieg krwi naszej ulega, przeistoczyć, jak ciału swemu ani jednego cala dodać nie zdołamy, tak nie możemy zmienić praw języka ani według upodobania nowych słów wynaleźć. A jak człowiek tylko o tyle panuje naturze, o ile zna jej prawa i im się poddaje, tak poeta i filozof tylko wtenczas swym językiem zupełnie zawładnąć potrafi, jeżeli poznał jego prawa i do nich się zastosował. Gdy Marcellus cesarzowi Tyberjuszowi jakiś gramatyczny błąd wytykał, odezwał się gramatyk Kapito, że wszystko cokolwiek cesarz mówi, jest dobrą łaciną a jeżeli jeszcze nie jest, to wkrótce nią będzie. Marcellus, który się lepiej na gramatyce niż na dworactwie znał, rzekł na to wręcz: »Nie wierz temu cesarzu, Kapito kłamie; możesz bowiem nadać prawo obywatelstwa rzymskiego ludziom ale nie słowom.» Podobną anegdotkę opowiadają o cesarzu niemieckim Zygmuncie. Gdy tenże przewodnicząc soborowi Kostnickiemu rzekł między innemi: »Videte, patres, ut eradicetis schismam Hussitarum,» zawołał jakiś mnich dosyć szorstko: »Serenissime rex, schisma est generis neutri». Nie tracąc wcale przytomności ducha pyta król wściubskiego mnicha: »A z kąd to wać pan wiesz?» — »Aleksander Gallus tak mówi», odpowie pedagog czeski. »A kto jest ten Aleksander Gallus?» — »Był to mnich.» — »Dobrze, rzecze cesarz, a ja jestem cesarzem rzymskim, a słowo moje nie będzie gorsze od słowa mnicha». Niezawodnie przyklaśnięto słowom cesarza, ale pomimo tego zostało s c h i s m a rzeczownikiem nijakim, a nawet taki cesarz nie mógł zmienić ani rodzaju ani przypadku jednego słowa.

Myśl ta, że człowiek może zmienić i poprawić język nie jest wcale nową. Wiemy, że stary grecki filozof Protagoras, postawiwszy kilka prawideł o rodzaju imion nawet w Homerowskich pieśniach błędy wynajdywać począł, gdyż nie zgadzały się one z jego prawidłami. Ale usiłowanie to okazało się tutaj równie płonnem, jak w każdym podobnym przypadku. Spróbujmy tylko zmienić najprostszą języka regułę, a przekonamy się zaraz, że to jest rzeczą fizycznie niepodobną. I tak wyrazy n a j z a c n i e j s z y, p r z e z a c n y, b a r d z o z a c n y i t. p. mają przy bezwzględnem stopniowaniu prawie to samo znaczenie, a zamiast »to mąż najzacniejszy» można powiedzieć »to mąż przezacny» albo »to mąż bardzo zacny». Lecz chciejmy tylko przy porównawczym stopniowaniu zamiast »to najzacniejszy z obywateli» powiedzieć »to bardzo zacny lub przezacny z obywateli», a przekonamy się, że to w żaden sposób nie uchodzi. Tak samo

zdaje się w angielskim języku różnica między *much* a *very* na pozór nieznaczna, a przecież jedno za drugie nigdy położyć się nie da. W podobny sposób używają narzecza zachodnio-romańskie, hiszpańskie i portugalskie, a do tego jeszcze i wołoskie dla utworzenia stopnia wyższego tylko łacińskiego *magis* (hiszp. *mas dulce*, portug. *mais doce*; woł. *mai dulce*), kiedy przeciwnie francuskie, prowansalskie i włoskie tylko *plus* w tym celu używają (franc. *plus doux*; prowan. *plus dous*; włos. *più dolce*). Zresztą łatwo nastąpić może, że owa różnica między angielskiem *very*, które tylko przed przymiotnikami stoi, a *much*, co się tylko przy imiesłowach kładzie, z czasem tak samo zniknie, jak łaciński *comparativus* w językach romańskich. Jakoż mówią już rzeczywiście Amyrykanie *very pleased*, *very dalighted*. Podobnie słychać w języku polskim coraz powszechniej jak zamiast niż przy porównaniu n. p. »bogatszy jak brat« zamiast »bogatszy niż brat«. Jeżli taka zmiana powszechnie nastąpi, to nastąpi ona nie w skutek wyroku jednego człowieka ani w skutek porozumienia się wielu, ale owszem pomimo wszelkich protestacji i usiłowań gramatykarzów i akademików.

(C. d. n.)

Tadeusz Kościuszko.

Wyciąg z Pamiętników Cieszkowskiego ze Smotryczówki na Podolu,

przepisanych przez

J. I. Kraszewskiego.

(Dokończenie.)

Nie miał on tych talentów, których urząd najwyższego naczelnika narodu wymagał. Władza Kościuszki była nieograniczona, więcej on naówczas znaczył daleko niż sam król w Polsce; wszelako był ulegającym, nie chciał się nikomu narazić. Pomimo to szło dotąd wszystko dobrze, póki nie przybyli Ignacy Potocki i ksiądz Kołłątaj.

Ten chciwy władzy najwyższej sadził się na intrygi, Kościuszko zaś ufał mu do zbytku. Z rady to Kołłątaja wyszedł rozkaz, ażeby srebra i dzwony z kościołów zabierać i oprócz tego ustanowić papiery krajowe. Wiele to zaraz zapał narodu ostudziło. Zaczęły były familje swoim kosztem wystawiać regimenta, srebra stołowe odsyłać, oddawano co tylko było potrzeba. Zatem ani tego kościołów rabunku, ani tych pieniędzy papierowych nagłej nie mieliśmy potrzeby. Dalej jeszcze uniwersał do włościan wydany obiecujący im wolność i zupełne zwolnienie od pańszczyzny, był płodem Kołłątaja rady, który miał w tem swoje widoki, bo chciał naówczas stać się Robespierem polskim. Odebranie komendy cnotliwemu Jasińskiemu na Litwie a w jego miejsce mianowanie Mokranowskiego, którego od korpusu jego oderwano bezpotrzebnie wysyłając do Litwy, także jak i Wielohorskiego; przyjęcie do służby zdrajcy księcia Adama Ponińskiego i innych osób nieprzychylnych Kościuszce, wyszły wszystkie z rady Kołłątaja ale pod imieniem Kościuszki były ogłoszone.

Nareście publiczny rabunek depozytów w klasztorach złożonych przez obywateli i pożyczka sta tysięcy czerwonych złotych pomimo wiedzy Kościuszki, także jego były dziełem. Sam Kołłątaj stał się przyczyną, że od przybycia jego do Warszawy, śmiało można powiedzieć, szczęście się nasze zmieniło. Sierakowski pod Brześciem litewskim na błota rajterując się utracił część najpiękniejszego wojska polskiego; chociaż przybyli wielkopolanie nagrodzili poniekąd tę stratę. Dnia 25 sierpnia książe Józef Poniatowski odjechawszy z obozu do Warszawy na imieniny swojej metressy, zostawił poczet swą bez baczności. Prusacy korzystając z tego oddalenia, ważne stanowisko, zwane Baterjami Szwedzkiemi, dnia tego właśnie opanowali. Zagrażali ztąd wzięciem Warszawy. Kościuszko dnia 26 sierpnia sam mężnie dowodził i odzyskał zdobyte baterje, ale to do 3 tysięcy ludzi straty kosztowało.

Radziliśmy Kościuszce, aby na wzór konfederacji Barskiej po odstąpieniu Prusaków od Warszawy, wojsko nasze do czterdziestupięciu tysięcy wynoszące podzielić na dywizje i w różne części kraju wyprawić. Cnotliwy Kościuszko przyjął był z początku tę zdrową radę, zwłaszcza kiedy województwa lubelskiego większa część i ziemie Chełmskie z miastem Lublinem zajęli Austrjacy, którzy lubo się z nami wyraźnie nie bili, wszelako z zajętego kraju ani furażu ani ludzi niewypuszczając wielce nam przeszkadzali. A te kraju mil trzydzieści i sześć bardzo już były wyniszczone.

Wyprawił Kościuszko z jednym oddziałem kawalerję pod Madalińskim, a piechotę pod dowództwem Dąbrowskiego w stronę pruską. Tym się tam dobrze szczęściło, już byli Bydgoszcz odebrali... Miał podobnież jeden oddział wyprawić do Galicji, drugi ku Litwie i na Ruś; lecz Warszawa i Kołłątaj lękający się zemsty Moskali za wyrznięcie ich w dniu 19 kwietnia starali się odwieść Kościuszkę od tego zamiaru. Galicyjscy cnotliwi obywatele z patrjotycznym zapałam wyglądali naszych żołnierzy jak swych oswobodzicieli. Wojsko insurrekcyjne po kraju rozwinięte codzień by siły swe zwiększało, a nieprzyjaciel nie byłby w stanie zgromadzić swojej potęgi, mając do czynienia z nami na różnych miejscach, niepokojony będąc wszędzie... Lecz niestety, gdy się to już miało wykonywać, odebrał Kościuszko bezimienny bilet ostrzegający go, iż ks. Kołłątaj układa nową rewolucję... Zrobił on już był małą jej próbkę pod imieniem Konopki, gdzie kilka osób bez sądu i winy powieszono... Zarazem doszła wiadomość, że okrutny Suwarów ciągnie ku Warszawie... Król z dobrej woli nie chciał się z Warszawy udać do obozu... Wszystkie te okoliczności zniewoliły Tadeusza Kościuszkę do zmiany pierwszych planów.

Kołłątaj, aby znaleźć pozór do zarwania skarbu publicznego, ułożył projekt wysłania do Kozaków za Don, aby ich nakłonić do buntu przeciw Rosji i chociaż to do skutku nie przyszło, pieniądze na ten cel przeznaczone przepadły.

Tak tedy Warszawa sama była narodem, a naród Warszawą; kilka miesięcy stojąc obozem pod stolicą Kościuszko dał czas nieprzyjaciołom do skupienia sił swoich. Austrja w początku nie miała żadnego wojska w Galicji, gdyby się był Kościuszko nie gruntował na czczem pismie Kollowrata, byłaby ta prowincja cała się podniosła. Rosja nie tak prędko mogłaby była zgromadzić wojska, a król pruski z obawy rewolucji w kraju, odstąpił od Warszawy. Zatem powtarzam, Kościuszko był dobrym żołnierzem, cnotliwym, wiernym i miłującym ojczyznę obywatelem, gorliwym republikaninem, ale złym politykiem. Łatwowierny i słaby w swoich przedsięwzięciach, nie umiał często wiernej i uczciwej rozeznać rady. To nas do tak prędkiego przywiodło upadku.

Kościuszko zagrożony blizkiem wybuchnieniem w Warszawie układanej przez Kołłątaja rewolucji, dowiedziawszy się o wkroczeniu Suwarowa do Litwy, odbierając smutne ze wszech stron doniesienia, z rozpaczy prawie poszedł pod Maciejowice, stoczyć z generałem Ferzenem bitwę. Wiedział że Ferzen dział wiele nie miał, a upornie wierzyć nie chciał doniesieniom, że Austrjacy z Józefowa poddali Moskalom harmat i amunicji. Wybrał czoło wojska polskiego, które wziął z sobą pod Maciejowice, nad resztą pod Warszawą zdał komendę generałowi Zajączkowi. Księciu zaś Adamowi Ponińskiemu nad odwodowym korpusem do sześciu blizko tysięcy wynoszącym rozkazał wziąć dowództwo. Ten w Żelechowie o półtorej mili od Maciejowic stał nieczynny i podług ordynansu Kościuszki czekał na rejterujących się Moskali.

Dnia 26 października Kościuszko ostatnią stoczył bitwę, wśród której mężnie, walecznie się potykał; straciwszy ludzi wielu i sam ranny, spadł z konia. Kozacy na to miejsce nadbiegli byliby pewnie dobili go leżącego, gdyby nie wierny i przywiązany adjutant jego Fiszer, który na nich krzyknął, że to jest wódz naczelny, Kościuszko.

Ci lubo okrutni i barbarzyńscy, na odgłos sławnego imienia Kościuszki, winnem dlań zdjęci uszanowaniem, z przyzwoitą czcią wzięli go i ponieśli do obozu swego z pol jowiska... Kościuszko znękany na ten raz, połajał swojego adjutanta, mówiąc:

— Cóżem ci był winien, żeś mnie wydał, gdy chciałem umrzeć?...

Generał Ferzen z największem uszanowaniem traktował Kościuszkę; jego ekwipaż z Warszawy, lubo mały, bo ten człowiek wielkościami i bogactwy zawsze gardził, sprowadzono do obozu moskiewskiego.

Książe Poniński wiedzący o wzięciu Kościuszki, słysząc w pobliżu tak straszny huk armat, nie wiem dla czego nie przyszedł go sukursować. Wojsko, jak się tylko wieść rozeszła o wzięciu Kościuszki, naraz całe zdesperowało; rzucali broń i rozchodzili się. Cały naród przyszłości utracił nadzieję, właśnie jakby los Polski przywiązany był do jego osoby... Wszędzie smutek i rozpacz tylko spotkać było można... Kołłątaj w radzie obrał naczelnikiem niejakiego Wawrzeckiego, mało znanego w narodzie, nie znającego stanu i służby wojskowej.

Tymczasem Kościuszko w niewolę uprowadzony do Petersburga, odbierał tam należne względy od wszystkich. Osadzony w pałacu marmurowym, lubo mu wszystkiego dostarczano, wszelako wyleczywszy się z ran na ciele, śmiertelnie pozostał ranny na sercu, widząc ojczyznę swą zupełnie rozszarpaną, wszystkie starania i nadzieje w niwecz spełzłe.

Zostawał w niewoli Kościuszko aż do śmierci Katarzyny II. imperatorowej rosyjskiej, która nastąpiła dnia 17 listopada 1796 r. Paweł I. imperator rosyjski, dnia drugiego po wstąpieniu swoim na tron, dla okazania mu wysokiego swojego szacunku, sam z synami dwoma i jenerałami przyszedł do mieszkania Kościuszki odwiedził go i z własnych rąk oddał mu pałasz, mówiąc:

— Oddaję ci ten oręż, waleczny rycerzu, bylebyś go przeciw mnie nie używał.

Ofiarował mu przyjaźń swą żądając wzajemności. Kościuszko nie zaniedbał korzystać z tak szczęśliwego usposobienia i prosił Imperatora, aby raczył uwolnić wszystkich Polaków, jego towarzyszów broni. Spełniło się życzenie Kościuszki, który przyjął wspaniały dar dziesięciu tysięcy rubli na drogę od Pawła I, lecz nieinteresowany a pełen uczucia, ofiarowaną sobie sumę oddał na wsparcie towarzyszów niewoli. Są w Anglji robione sztychy wyobrażające na dwóch rycinach — Odwiedziny Pawła I. u Kościuszki i Uwolnienie.

Tadeusz Kościuszko wiedząc o zupełnym rozbiorze Polski, aby nie powiększać sobie smutku, przedsięwziął drugą swą odwiedzić ojczyznę, Amerykę; puścił się z Petersburga morzem do Londynu, gdzie tylko co stanął w domu nad Tamizą, gdy Anglicy oddali mu zaraz honory wojskowe, i aż do uprzykrzenia obsypali go nieskończonemi wizytami. Pewna okoliczność przyczyniła się do tego, że Kościuszko musiał przyspieszyć wyjazd swój do Ameryki. Stanął szczęśliwie w Filadelfji, gdzie go Amerykanie z oznakami największej przyjęli radości. Towarzyszył mu w tej podróży Juljan Niemcewicz, sławny poeta, który... choć może czasem nadużył przyjaźni Kościuszki, ten się na niego gniewać nie miał serca. Odstępował mu nawet połowę swej pensji.

W r. 1797 wezwany od rządu konsularnego francuzkiego, przybywszy do Nantes, przyjmowany był z oznakami winnej czci należącemi dowódzcy wolnego niegdyś narodu. Talleyrand minister francuzki, szczególny dla niego powziął szacunek i przyjaźń.

Nie jest mi wiadomo, dla czego Kościuszko sprowadzony był do Paryża, gdzie mu, jak wszędzie, wojskowe oddawano honory...

Republikanin, nie chciał się nigdy przekonać o potrzebie zmiany formy rządu dla Francji, nie potrafił ulegać ani mówić przeciw przekonaniu swojemu. Śmiało objawił zdanie swoje w sprawie generała Moreau, nie pochwalił dożywotniego konsulatu a tem bardziej cesarstwa... W oczach jego zawsze się to uzurpacją wydawało, pamiętał bowiem Washingtona.

Ztąd ściągnął na się obojętność... Siedzi prywatnie w Paryżu... W r. 1806 na wojnę pruską nie chciał iść, gdyż do niej należeli Moskale, przeciw którym walczyć nie może, słowem będąc związany...

Spodziewali się go Polacy oglądać w księstwie Warszawskiem, ale przez intrygę ks. Józef Poniatowski został ministrem wojny, a Kościuszko już jadący do kraju ze Sztrasburga powrócił...

Człowiek ten, filozof, ani honorów ani majątku ani władzy nigdy nie pożądał; w czasie powstania narodu był najpierwszym, ale go urząd nie nadymał, był przystępnym i skromnym aż do zbytku. Równie w życiu też zachowywał ścisłą oszczędność, miał matkę, ciotkę i siostry w stanie miernym, nie śmiał im żadnej uczynić ofiary... sam sobie mało co mógł zebrać...

Resztę cnót i talentów niech zdolniejsze od mojego pióro lepiej niżbym ja potrafił, określi.

Idzie ku nam, idzie Pan już w chwale.

(Z niedrukowanych poezyj Mieczysława Romanowskiego.)

Idzie ku nam, idzie Pan już w chwale,
Utęsknione serce go przeczuwa,
Drzy przyroda — niebo się zasuwa,
Lilja chowa kwiat we wód krysztale —
Sprawiedliwy idzie ku nam w chwale!

Wstańcie, smutkiem do mogił przykuci!
Coście niemi? co was lęk przechodzi?
Idzie ojciec, ziemia się odrodzi,
Zmartwychwstania dreszcz ze snu ją cuci —
Wstańcie smutkiem do mogił przykuci!

Biada zbrodniom! już je anioł waży
Zawieszoną na niebiosach wagą;
Przy nim drugi stoi z szablą nagą,
A gniew boży płonie mu na twarzy —
Biada zbrodniom! już je anioł waży.

On tę szablę ognistą połamie
Na tysiące, i z góry ją rzuci.
Błogo temu, co się dotąd smuci;
Jako szermierz na zbawienia znamię
Już rycerskie jutro wzniesie ramię.

Jutro burze — jutro rykną gromy,
Pan je każdym nad głową zapali:
Pan zbrodniarza oczom niewidomy
Jutro z prochem zrówna jego domy,
Piorunami z tronu go powali!

Chwała Panu! idzie ku nam w chwale
Utęsknione serce go przeczuwa,
Drzy przyroda — niebo się zasuwa —
Anioł spuścił na dół zbrodni szalę —
Sprawiedliwy idzie ku nam w chwale!

Z Księgi Pieśni Henryka Heinego

przekładu **Hugona.**

10.

Kwiat lotosu.

Kwiat lotosu jest nieśmiały
W obec słońca blasku, mocy,
I z główeczką pochyloną
Senny wyczekuje nocy.

Księżyc to jego kochanek —
On odżywa w noc miesięczną
I przyjaźnie mu odsłania
Swą twarzyczkę miłą, wdzięczną.

On kwitnie, żarzy się, świeci,
Niemy patrzy w wysokości —
On wonieje, drży i płacze
Z utęsknienia i miłości.

23.

Gdyby.

Gdyby to kwiatki wiedziały,
Jak ciężko me serce zranione,
Żeby boleści mej ulżyć,
Ze mną płakałyby one.

Gdyby słowiki wiedziały,
Jakim ja smutny, złamany,
Śpiewałyby dla mnie, a pieśń
Jest dobrym lekiem na rany.

Gdyby gwiazdeczki wiedziały
O mojem cichem cierpieniu,
Z góry zstąpiłyby, z nieba
Ku memu rozweseleniu.

Lecz ona tylko wie jedna,
Co mnie tak boli i smuci,
Ona rozdarła mi serce,
Ona też boleść ukróci.

R. 1865.

Nieznane dotąd zabytki historyczne.

Podajemy poniżej dwa dokumenta, odnoszące się do sprawy, która i dzisiaj jeszcze równie żywo zajmuje szanownych Radnych miasta Lwowa. Dajemy je w oryginalnem brzmieniu z wiernem zachowaniem pierwotnej ortografji, załączając oraz polski przekład drugiego dokumentu.

I.

Wilkirz na nieposłusne Pany Rayce gdy do Rady na godziny nieprzychodzą. Anno D(omi)ni 1455.

My Rayce miasta Lwowa Mikołay z wielunia Burmistrz Mikuła, Jąn stary pisarz mieiski, Carny Michał siedzący Rayce wespołek z starą radą iako Frydrych Alexius Schropp, Mikołay Helbezem, Michał Tempel, Jan Groszchel, Mikołay Eberko, Jan Langenau y Janek Gotalt, w niebytności niektórych siedzących y starych Radziecz ktorzy na ten czasz dla choroby przysdz nie mogli. Vczynilismy takie postanowienie i obowiązek na nasze nieposłuszenstwo przes ktore miastu sieła omieskania i błędow przychodziło zgodną wolą i rozmyslną radą za wilkirz. Ze gdy Burmistrz nas obesle abysmy na Ratusz przysli bądz siedzących bądz starych, ktoryby wpułgodziny nieprzysedł, ten zakaranie ma przes nocz na Ratusu zostac a do tego wierdunek polski dacz za winę bez wszelakiey łaski. Cosmy obiecali moczno w swey władzey trzymacz iako często kto przewini. Stało się Roku 1455 w poniedziałek po wielkiey noczy.

II.

Actum Leopoli feria quarta post festum Epiphaniarum proxima Anno Millesimo sexcentesimo quinto.

Honorati et famati D(omi)ni Aduocatus cum Scabinis nec non Quadraginta viri totam Communitatem Civitatis Leop(oliensis) repræsentantes de vnanimi consensu sanxerunt constituerunt et laudauerunt inter se eiusmodi ordinationem vt quicunq(ue) tam ex Scabinis quam ex Quadraginta viris totam Communitatem Civitatis Leopol(iensis) repræsentantibus intra assignatam horam ad publicos tractatus ex Mandato D(omi)ni Proconsulis iuxta dispositionem articulorum ad liberas sessiones Quadraginta virorum seruientium obdestinatus non venerit vel etiam venire neglexerit, poena sex grossorum irremissibiliter puniendus erit excepto gravi legali impedimento puta morbo vel absentia a Ciuitate. Quam ipsorum pre(sen)tem constitutionem officium Consulare in toto approbauit et confirmauit. In cuius rei fidem sigillum officij n(ost)ri Consularis Leapoliensis præsentibus est appressum.

(Działo się we Lwowie czwartej niedzieli po święcie Trzech Króli roku tysiącznego sześćsetnego piątego.

Czestni i sławetni panowie wójt z ławnikami jako też czterdziestu mężów przedstawiających całą społeczność miasta Lwowa jednomyślną zgodą uświęcili, postanowili i uchwalili między sobą takie rozporządzenie, ażeby ktokolwiek czy to z ławników czy też z czterdziestu mężów całą społeczność miasta Lwowa przedstawiających w naznaczonej godzinie na publiczne rozprawy z polecenia pana burmistrza wedle przepisu artykułów przysłużających wolnym posiedzeniom czterdziestu mężów wezwany nie przyszedł lub też przyjść omieszkał, bez wszelakiej łaski karany ma być karą sześciu groszy, wyjąwszy ważną prawną przeszkodę, t. j. chorobę lub nieobecność w mieście. Którą to obecną ich uchwałę urząd konsularny w całości pochwalił i potwierdził. — W dowód czego pieczęć naszego urzędu konsularnego lwowskiego na niniejszem jest wyciśnięta.)

Z arch. m. L. lib. 1076 pag. 279—280.

Towarzystwo bratniej pomocy na uniwersytecie lwowskim.*)

„Razem młodzi przyjaciele!“
Mickiewicz.

Sprawa założenia Towarzystwa bratniej pomocy na uniwersytecie lwowskim toczy się już od roku 1861. W jesieni bowiem tegoż roku powstała między młodzieżą myśl założenia Towarzystwa i poczyniono przedwstępne ku temu kroki. Na prywatnych zgromadzeniach wielkiej liczby akademików ułożono obszerny, wyczerpujący statut, który później przyjęty przez ogólne zgromadzenie akademików, został przesłany do ministerjum z prośbą o potwierdzenie. W lecie roku 1862 przyszła z ministerjum odpowiedź, z propozycją zrobienia niektórych zmian, postawionych jako warunek potwierdzenia statutów.

Zmiany te były głównie następujące: 1) Oznaczenie pewnej najwyższej sumy, jakiej żelazny fundusz Towarzystwa przekroczyć nie powinien, i u której ustaje już kapitalizacja pewnej części dochodów Towarzystwa. 2) Zamiast dwóch kuratorów ma być tylko jeden. 3) Kuratorem tym nie ma być jeden z doktorów czynnych przy uniwersytecie wybrany przez młodzież — jak chciał przedłożony przez akademję projekt — ale mianowany przez rektora profesor. Ministerjum dodało do tego statuta wiedeńskiego Towarzystwa bratniej pomocy jako wzór, podług których i nasze miałyby być ułożone. W statutach tych był między innymi paragraf, iż członkiem Towarzystwa może być każdy akademik chrześciańsko-katolickiej religji, dalej, iż każdy otrzymujący zapomogę winien raz w tydzień być na mszy w celu pomodlenia się za zdrowie swych dobroczyńców i t. p. Paragrafy te sprzeciwiają się wręcz zasadzie akademickiej równości, i z Towarzystwa bratniej pomocy robią jakieś religijne Towarzystwo dobroczynności. Rzecz jasna, że statutów tych młodzież nasza przyjąć nie mogła; porobiła więc tylko wyżwspomniane zmiany i wraz z niemi odesłała

*) W niniejszej rubryce będziemy zamieszczać regularnie sprawozdanie z czynności i postępów Towarzystwa bratniej pomocy, jakoteż i wszelkie urzędowe akta wydziału Towarzystwa.

znowu statuta do ostatecznego zatwierdzenia. Było to jak powiedziano w lecie roku 1862.

Cała druga połowa tegoż roku upłynęła bez żadnej odpowiedzi. Nadszedł rok 1863... Uwaga młodzieży zwróciła się na inne, ważniejsze sprawy. Rzucili się wszyscy, by kości swe złożyć obok mogił usypanych w r. 1794 i 1831, by krew swą zmieszać z krwią tylu tysięcy poległych. W piersiach młodzieży jedna już tylko zamieszkała myśl, jedno tylko zagorzało pragnienie: pragnienie walki.

I poszli — poszli z bratnią pomocą — ale pomocą złożoną krwią, nie pieniądzmi — i legło ich wielu — a dziś przerzedzone koła kolegów z żalem i czcią wspominają o poległych braciach, ze smutkiem spoglądają na miejsca opróżnione po Dąbczańskim, Żminkowskim, Zbrożku, Szeligowskim, Rozwadowskim, Kozieradzkim, Załęskim i tylu, tylu innych.

W takich to czasach sprawy akademickie ucichły zupełnie. Nadszedł rok 1864. Powszechna apatja, zniechęcenie, zamknięcie się w sobie samym, udzieliły się także i akademji. Zapomniano o bratniej pomocy. Dopiero w lecie zeszłego roku młodzież podniosła znowu zaniedbaną sprawę Towarzystwa i podała o potwierdzenie statutów. Z końcem listopada nadszedł z ministerjum statut znacznie zmieniony.

Jest on w niektórych rzeczach lepszy, w innych gorszy od dawniejszego. Lepszym jest o tyle, iż podług niego wybory na prezesa i wiceprezesa oraz i na członków wydziału odbywają się z całego grona akademików, nie zaś z pojedyńczych lat i wydziałów, jak chciał przedłożony dawniej projekt. Jest to bardzo korzystnem dla akademji, w ten bowiem sposób wszyscy słuchacze są niejako zmuszeni znać się między sobą i wiedzieć, którzy koledzy z innych lat posiadają zaufanie na swoim roku, a co będzie niezawodnie silną dźwignią koleżeńskiego na akademji życia. Dalszą korzystną zmianą jest to, iż wysokość, do jakiej dojść może żelazny kapitał Towarzystwa, wcale nie jest oznaczoną — jak było w dawniej przez rząd zaproponowanych zmianach.

Gorszym zaś jest nowy statut w tem, że dawniejszy był bardziej szczegółowy, z większą precyzją i większą ułożony dokładnością, nowy zaś statut nie określa wielu ważnych szczegółów. Zarząd Towarzystwa będzie przeto musiał bardzo ostrożnie postępować, ażeby w niczem nie wykroczyć przeciw statutom, które niejedną jeszcze pozostawiają wątpliwość. Dawne statuta orzekały obowiązki Towarzystwa na wypadek choroby którego z jego członków i postanawiały, iż w razie śmierci Towarzystwo winno wziąć na siebie koszta pogrzebu, jeżeli zmarły żadnych nie zostawił pieniędzy. Nowy statut zapomina o tem zupełnie.

Jednak mimo tych i innych jeszcze wadliwych stron nowego statutu młodzież postanowiła przyjąć go tak jak jest, a to po prostu z tej przyczyny, ażeby przez proponowanie nowych zmian i przedłożenie ich znowu rządowi, sprawy tej nie przewlekać. Czekaliśmy już dość długo na tę instytucję, która dla akademji tak jest żywotną; dobrze się więc stało, że bez długich narad, zwlekań i odsyłań do różnych instancyj załatwiono ostatecznie tę kwestję i doprowadzono raz przecie do tego, że w tych już dniach odbędą się wybory na prezesa, wiceprezesa i na członków wydziału, i w ten sposób Towarzystwo raz przecie wejdzie w życie. Zresztą §. 22 statutów orzeka, że ogólne zgromadzenie Towarzystwa może co roku nowe w statutach proponować zmiany, przez co dano nam możność poprawienia wadliwych stron statutu i zapełnienia znajdujących się w nim luk. Gdy w ten sposób statuta co roku będą ulepszane, gdy kilkoletnia praktyka wykaże najlepiej wszystkie ich ułomności, spodziewać się należy, iż młoda ta instytucja rozwinie się należycie, będzie mogła zaspokoić wszelkie potrzeby akademji i odpowie godnie swemu zadaniu.

A jakież jest to zadanie?

Osiąganie wielkich rezultatów przez zespolenie wielu sił, które pojedyńczo słabe, w spójni są potężne: oto cecha całego społecznego postępu w nowszych czasach.

Zadaniem młodzieży akademickiej jest nauka. Ta nauka jest dwojaką — a więc i akademja podwójną jest szkołą: szkołą wiedzy i szkołą życia.

Powinniśmy w czasie akademickiego naszego życia zebrać dostateczny zasób wiedzy, ażeby nim podnieść, uszlachetnić, wykształcić umysł; ażebyśmy tym zasobem zaopatrzeni, mogli skutecznie w życiu działać i pracować dla narodu, dla społeczeństwa, które nas wykarmiło i ukształciło, bez którego bylibyśmy niczem; ażebyśmy mogli narodowi spłacić wielki dług, jaki w młodości naszej zaciągamy. Uczyć się więc — ale uczyć nie dla chleba jedynie, nie dla tego jedynie, by zyskawszy jakieś w świecie stanowisko, dające pewne i stałe utrzymanie, skończyć na tem, spocząć i nie troszczyć się więcej o to, co się koło nas dzieje, o to, co boli społeczeństwo, które nas wychowało, o to, co jest ciągle jątrzącą się raną narodu. Uczyć się — ale naukę naszą kierować ciągle ku wyższym celom, kierować ku pracy dla dobra narodu. Nabywać wiedzę — ale wiedzę tę ogrzewać duchem miłości i poświęcenia, młodzieńczym ogrzewać zapałem, bo jak sam zapał nieoświecony wiedzą sprowadzić musi na bezdroża, tak wiedza nie skierowana ku dobru ogółu, nie ogrzana ciepłem miłości narodu, żadnej narodowi nie przynosi korzyści. W nas — w nas samych spoczywa przyszłość — jakimi my jesteśmy, takim będzie naród! Wszystko więc czynić, co nam może ułatwić nabywanie wiedzy, co nas może wykształcić w wyżej wskazanym kierunku, t. j. wykształcić na pożytecznych członków społeczeństwa, na wiernych sług narodu — oto święty nasz obowiązek, którego zaniedbanie jest zbrodnią w narodowem naszem sumieniu.

Celem bratniej pomocy — ułatwienie nam takiego wykształcenia. Kogo przygniatają troski o życie, kto prócz suchego chleba innej nie ma strawy — kto dzień cały musi spędzić na zarobkowej pracy i nie ma chwili wolnej, by się własnej oddać nauce — kto ciężką chorobą złożony nie ma czem zapłacić lekarza i apteki — kto nie ma grosza na kupienie sobie koniecznie potrzebnych książek: ten mimo najszczerszych chęci nie bardzo w naukach postąpi, ten w połowie drogi może być zmuszonym ustać i innej chwycić się pracy, a choćby nawet mógł wytrwać do końca, idzie potem w świat zmęczony, zabiwszy młode swe siły nędzą i uciążliwą pracą.

Takim ludziom podać dłoń pomocną, ułatwić im walkę z niedostatkiem, wesprzeć ich w razie, gdy już w tej walce upadać zaczynają, jest zadaniem Towarzystwa. Towarzystwo bratniej pomocy więc udzielając zapomogę potrzebującym, jest instytucją, która na stan nauki na uniwersytecie naszym tylko korzystnie wpłynąć może.

Z drugiej strony, powiedzieliśmy, akademja powinna być oraz i szkołą życia. Nie będzie nią nigdy, jeżeli jak dotychczas młodzież pomiędzy sobą znać się nawet nie będzie, jeżeli na uniwersytecie nie zapanuje duch koleżeństwa i braterstwa, jeżeli nie będzie na nim instytucji, któraby nam dała sposobność występowania ze swem zdaniem w obec licznie zgromadzonych słuchaczy — jak się to dziać będzie na ogólnych zgromadzeniach Towarzystwa, sposobność zawiadywania sprawami niejako publicznemi, jak będzie w wydziale Towarzystwa. Bo środki pieniężne Towarzystwa są funduszem publicznym; kto w zawiadywaniu nimi okaże się sumiennym i zdolnym, ten będzie nim także wtedy, gdy go późniejsze życie publiczne powoła do zawiadywania sprawami dotyczącemi całego kraju.

Towarzystwo bratniej pomocy wreszcie wyrobi na uniwersytecie pewną stałą opinję publiczną. Ludzie wybierani do wydziału będą musieli być ludźmi posiadającymi zupełne zaufanie kolegów. Akademja zawczasu musi się oglądać za takimi ludźmi, musi zawczasu wiedzieć, kto jest godnym tego zaufania a kto nie. Ludzie prowadzący nieporządne życie — ludzie, którzy zamiast nauce, oddają się włóczędze i rozpuście — ludzie, którzy w życiu koleżeńskiem akademji nie brał żadnego udziału, którzy zamiast żyć z wszystkimi, żyli zawsze w pewnej tylko koterjyce, którzy nie troszczyli się nigdy o sprawy dotyczące dobra całej akademji: tacy ludzie nie mogą mieć zaufania ogółu, tacy ludzie do zawiadywania sprawami Towarzystwa nie mogą być powołani.

A z drugiej znów strony nie tylko tacy, którzy mogą być uzdolnieni do zawiadywania sprawami Towarzystwa, ale i wszyscy inni akademicy będą musieli uważać dobrze na swe zachowanie, będą musieli starać się o to, ażeby zyskać między kolegami opinię ludzi nieposzlakowanego charakteru. Paragraf pierwszy statutu orzeka, iż celem Towarzystwa jest wspieranie biednych, pilnych i nieposzlakowanych słuchaczy uniwersytetu, a §. 9 powiada, iż członek wydziału starający się o wsparcie dla którego z kolegów, winien się wywiedzieć nietylko o jego położeniu, ale oraz i o charakterze. Na kim więc jaka wielka cięży plama, kto nie prowadzi życia porządnego i uczciwego, nie będzie mógł w myśl statutów otrzymać zapomogi. W ten sposób Towarzystwo wpłynie korzystnie na wyrobienie opinji publicznej na akademji, wpłynie oraz i na moralność młodzieży.

To dbanie o dobrą opinię w dobrem tego słowa znaczeniu, t. j. dbanie o to, by na życiu swem całem żadnej nie mieć plamy, nie zaś schlebianie opinji — wyniesiemy z akademji na świat. Nauczymy się stać zawsze przed narodem z piersią odsłoniętą, z sumieniem otwartem i czystem, by weń każdy mógł zajrzeć; nauczymy się postępować tak, by z każdego kroku naszego można zdać sprawę ogółowi, gdy tego zażąda; słowem nauczymy się działać i postępować tak, jak powinni działać ludzie, którzy się czują członkami wielkiego narodowego organizmu, którzy się czują obywatelami. Bo charakter prywatny człowieka jest miarą jego publicznego charakteru.

Tak jest — akademja jest szkołą publicznego życia!

Towarzystwo nasze nie jest Towarzystwem dobroczynności, ale Towarzystwem bratniej pomocy. Oparte ono na wzajemności, na braterstwie, tych godłach wszelkiego społecznego postępu. Pielęgnujmyż to uczucie braterstwa. Uczujmy się raz braćmi, bo jesteśmy nimi w obec wielkiego celu naszego, w obec trudnego zadania ukształcenia się za młodu tak, by w życiu stać się pożytecznemi narodu sługami. A gdy tego ducha jedności i braterstwa, ducha akademickiej równości, jak cenną życiodajną roślinę, w młodych naszych wypielęgnujemy piersiach — wynieśmy je potem w świat i z uczuciem tem w piersi pracujmy.

Postęp wiedzy ludzkiej jest podstawą całego ludzkości postępu. My więc, którzy teraz głównie oddajemy się naukom, idźmy razem z tym postępem, nabywajmy coraz większe skarby wiedzy, przyswajajmy sobie wszystkie nowe jej zdobycze. Tą wiedzą uzbrojeni, z poczuciem jedności i braterstwa w piersi wyjdźmy potem w świat jako mężni ducha rycerze. Niech te gromadki młodzieży, które co roku wychodzą z akademji i opuszczając jej progi wstępują w życie, niech one nie będą zbiorem ludzi, z których każdy o sobie tylko i o kawałku chleba myśli, z których każdy inną luźnie idzie drogą — ale niech one będą zastępami ludzi silnie ze sobą związanych, złączonych ideą cywilizacji i postępu — ludzi, którzy całe swe życie chcą oddać temu, by te zasady czerpane ze skarbów wiedzy, przeprowadzać w życiu, by im nadać krew i kości. Tylko w ten sposób sprostamy wielkiemu naszemu zadaniu — tylko w ten sposób spełnimy ciężące na nas obowiązki — tylko w ten sposób spłacimy dług zaciągnięty u społeczeństwa.

Ale do tego potrzeba nam podać sobie dłonie, potrzeba nam wzajemnie podtrzymywać się i wspierać tak pod moralnym jak i materjalnym względem. A wtedy i kraj o nas nie zapomni, wtedy i kraj będzie licznemi datkami wspierał naszą młodą instytucję, która się tego po nim spodziewa; bo bez takiego poparcia siły nasze nie zbyt będą wielkiemi.

Lwów w styczniu 1866.

Tadeusz Romanowicz.

Listy ze Lwowa

przez

HUGONA.

IV.

(Bieda młodzieży. Środki zaradcze. — Co się stało z projektem domu dla ubogiej uczącej się młodzieży podanym przez Karola Cieszewskiego? Towarzystwo gimnastyczne.)

Młodzież nasza utrzymuje się bądź kosztem rodziców, bądź też z własnej pracy. Bolesne są dzieje tej pracy. Siły nikną, zdrowie się wycieńcza, wykształcenie własne utrudzone, nie dosypia się, nie dojada, nie ma często całych butów, nie ma niezbędnej odzieży — tysiączne zawody, upokorzenia odejmują wiarę w świat i ludzi, wyradzają zniechęcenie, apatją, najgrubszy materjalizm. Prawda, że „przez ogień zajść można w blask", że niedostatek, nędza, bole i zawody uzbrajają niekiedy w cnoty najdzielniejsze: wytrwałość i miłość, i tworzą olbrzymów serca i myśli, ale to udziałem jest niewielu wyższych, potężniejszych duchów. Większość karleje — karków ugina...

Wszędzie bieda dotkliwa; dwuletnie klęski elementarne zagroziły krajowi, zwanemu przez Niemców spichrzem Europy, śmiercią głodową. Czyby tak było, gdybyśmy otrzęśli się z lenistwa i lekkomyślności a więcej nauczyli się pracować i o jutrze pamiętać — nie moja rzecz rozstrzygać w tem miejscu; chcę tylko nadmienić, że bieda kraju także bardzo dotkliwie czuć się daje młodzieży. Znacznie ubyło środków utrzymania, a liczba uczniów bardzo wzrosła w roku bieżącym.

Niektórzy z braku utrzymania wyjeżdżają na wieś bakałarzyć za nadzwyczaj liche wynagrodzenie, tracą lata i chęć do pracy. Inni nie chcąc opuszczać szkół, zostają w stolicy na to, aby doświadczać, jak też długo człowiek bez żywności obejść się może. Jeżeli jeszcze nie zwątpili, to jedynie zasługa kolegów, spieszących w pomoc sercem braterskiem, dzielących się każdym kęsem chleba, każdym groszem zapracowanym mozolnie. Ci, którzy brata kochają w nieszczęściu i nędzy, kochają pewnie potężnie i za młodu uczą się poświęcenia dla ojczyzny i społeczeństwa....

Zapewne — rzadkie to przykłady nawet między młodzieżą, gdzie wszystko oddychać powinno szlachetnością — ale mamy nadzieję, że z czasem będą liczniejsze.

Biedny kraj — biedna młodzież. Biedzie kraju zaradzić ma sejm — biedzie naszej chyba my sami zaradzim. Trzeba nam rozpatrzeć się w naszem położeniu i użyć w czem można; trzeba obmyśleć wszystkie środki mogące polepszyć materjalne stosunki a tem samem przysporzyć nam sił, wytrwałości i mocy duchowej.

Takimi środkami są dla ubogiej młodzieży: 1) własna praca, 2) stypendja, 3) Towarzystwo bratniej pomocy.

Do pracy nikt prawie się nie leni, ale trudno tyle zarobić, ile potrzebujemy — stypendja, choćby się dostawały najwięcej potrzebującym, nie starczą na utrzymanie; Towarzystwo bratniej pomocy, którego ogromna doniosłość w samej nazwie leży, nieść może także tylko chwilową pomoc i ulgę.

Wszystkie te środki przeważnie materjalne nie zapobiegną ostatecznie powszechnemu niedostatkowi młodzieży. Zwróćmy oczy na inne, większej i trwalszej wagi.

1) Kraj, a względnie zamożniejsi ludzie powinni więcej, niż dotychczas, cenić pracę młodzieży zajmującej się wychowaniem ich dzieci. Nauczycieli będących często ojcami, że tak powiem, duchowymi ich dzieci, powinni uważać za członków rodziny i przyjaciół. Milszą się stanie praca nauczycielowi — a ojcowie będą mieli tę pociechę, że podali środek do ukończenia szkół przyszłym obywatelom kraju.

2) Koleżeństwo winno się wznieść do tego stopnia, żeby bratnia pomoc nie była jałmużną, żeby miłość wzajemna łagodziła wrażenie, jakie sprawia głód i chłód i wszelka inna bieda. Towarzystwo bratniej pomocy znacznie zbliżyć nas może do celu, do którego nieustannie wzdychamy i dążymy, do braterstwa i koleżeństwa.

Kiedy już mowa o nędzy, niech mi tu wolno będzie zapytać, co się stało z projektem „Domu dla ubogiej uczącej się młodzieży", podanym przed kilkoma laty przez K. Cieszewskiego, a przez kraj bardzo życzliwie przyjętym. Dokąd wychodziła *Czytelnia dla młodzieży*, dowiadywaliśmy się przynajmniej tyle, że fundusz wzrasta z dniem każdym, co niemałą już dla nas było pociechą. Od zawieszenia wydawnictwa *Czytelni*, t. j. od roku 1862 nigdzie nie znaleźlismy wzmianki, co się z tym funduszem dzieje, gdzie umieszczony, czy się odsetkowuje i czy nie zaniechano pierwotnego zamiaru, przeznaczając go na inne cele. Ludzie zarządzający tym funduszem dostateczną są rękojmią, że nie przepadnie bez celu — ale niemniej przeto radzibyśmy tak ja, jak i cała młodzież polska wiedzieć, gdzie się obecnie znajduje, i dlaczego komitet nie zarządza dalszych składek, któreby z czasem na trwałą korzyść polskiej młodzieży obrócić się dały. Szczerze wdzięczni będziemy tym szan. panom, którzy opiekują się tym funduszem, jeźli zechcą sprawę wyjaśnić publicznie. —

Wiadomą jest rzeczą, jak słabną siły fizyczne w naszem pokoleniu, a to najczęściej w skutek nużącej pracy; wiadomem jest także jak znacznie przyczyniają się do wzmocnienia zdrowia i sił ciała gimnastyczne ćwiczenia. Jedną z najorganiczniejszych wad naszych szkolnych zakładów jest właśnie zupełne wykluczenie takich ćwiczeń. Zdaje mi się, że zupełnie byłoby na czasie postarać się u wys. rządu o przyzwolenie zawiązania w uniwersytecie naszym towarzystwa gimnastycznego na wzór czeskiego „Sokoła". Od dawna myśli o tem młodzież nasza, ale obawiając się przeszkód, jakie do niedawna nawet w tak niewinnych przedsięwzięciach stawały nam w drodze, nie podawała dotychczas prośby i uczyni to dopiero teraz. Słuszne mamy powody spodziewać się, że skromne jej życzenia uwzględnione zostaną.

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— Nauki praktycznej Stenografji J. Polińskiego wyszedł zeszyt czwarty i ostatni zawierający rzecz o skracaniu wyrazów.

— Dowiadujemy się, iż niezmordowany J. I. Kraszewski wydał nowe dzieło. Są to listy z podróży opisujące podróż po części Polski, Włoch i Szwajcarji — w dużym tomie, z licznemi ilustracjami.

— Wyszedł właśnie dziewiętnasty tom pism Lelewela: „Polska, Dzieje i rzeczy jej.“ Tom ten zawiera rozmaitości. Są to artykuły częścią zamieszczane dawniej w rozmaitych pismach, częścią świeżo z rękopismu wydrukowane, artykuły historyczno-krytyczne, gramatyczne i publicystyczne. Tom ten zakończa całe dwudziestotomowe wydawnictwo.

— Z dniem 7go stycznia zaczęło wychodzić w Warszawie nowe pismo Przegląd Tygodniowy życia społecznego, literatury i sztuk pięknych. Do tylu lepszych i gorszych pism, które w Warszawie wychodzą przybywa nowe, a niestety nie należące do lepszych. O ile z pierwszego numeru przyznać można, ma to być pismo dla wszystkich o wszystkiem. Artykuł pierwszy wyglądający niby na program nie wypowiada wcale jakiem ma być nowe pismo, jakie prace wchodzą w jego zakres. Umieszczono też w pierwszym numerze dziwną zbieraninę różnorodnych rzeczy, z wszystkiego po trochę, a wszystko nie zbyt pouczające. Gdy takie pisma w Warszawie wychodzą i utrzymują się, można ztąd wnosić, jak świetnie stałyby tam dzienniki mające rzetelną wartość.

— Jeden z młodszych badaczy dziejów naszych, p. Stanisław Krzyżanowski odkrył niedawno rękopism Teodora Sahak Wołkowskiego z r. 1748. Zawiera on ciekawe wiadomości o ogromnych majętnościach rodziny Pilawitów Potockich. Szkoda, że nie ma żadnych szczegółów życia autora tego rękopisu.

— W Ostrowiu w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wyszedł w m. grudniu z datą już 1866 r. „Psałterz Dawidów“ przekładania Jana Kochanowskiego.“ Drukiem i nakładem F. A. Kosmaela. Dzieło, którego wartość wieki utrwaliły, a wiele z psalmów przeszły w usta ludu jako najpopularniejsze narodowe pieśni nabożne. Dość tu wymienić jedne: „Kto się w opiekę poda Panu swemu.“ Przedruk ten wykonano w Ostrowiu podług wydania wszystkich dzieł Jana Kochanowskiego w Przemyślu 1857 r. które zaleca się starannością i poprawnością druku.

— Znany badacz dziejowy i bibliotekarz księgozbioru willanowskiego Stanisław Przyłęcki, znaleziony w tejże bibliotece zbiór nieznanych listów Jana Sobieskiego jako hetmana i marszałka W. K. pisanych do przyjaciela biskupa krakowskiego Trzebickiego, przygotował do druku. Zbiór obejmuje do 300 listów i kończy się z obozu pod Chocimem 1673 r. po odniesionem słynnem zwycięztwie nad Turkami, które mu dało koronę. Zbiór ten idzie przez trzy lata bez przerwy: nie jest to autograf, ale kopia z oryginałów przepisana przez Cieńskiego. Nieocenionej to wartości materyał dla historyka, któryby chciał skreślić dzieje panowania Michała Wiśniowieckiego. Ś. p. Tytus Działyński miał sobie właśnie ten okres historji poruczony przez b. Towarzystwo Warsz. Przyjaciół nauk; zebrał potemu bogate materjały, ale później zaniechał zamiaru skreślenia tych dziejów.

— Nakładem Aleksandra Lewińskiego księgarza, wyszedł zeszyt XIV. Historji Literatury Powszechnej, przez H. Fr. Lewestama, dr. filozofji, prof. zwycz. szkoły głównej warszawskiej. W nim kończy się literatura niemiecka, a z księgą drugą rozpoczyna literatura angielska. Na Szekspirze kończy się ten zeszyt, który stanowi część 3go tomu tego dzieła.

— Józef Łepkowski wydał nowe dzieło „O zabytkach Gniezna, Kruszwicy i Krakowa, oraz Trzemeszyna, Rogożna, Keyni, Dobieszewska, Gołańczy, Znina, Gąsawy, Pakości, Kościelca, Inowrocławia, Strzelna i Mogilna. Sprawozdania i studja, Tom gruby w 8ce str. 408. O tej pracy w sprawozdaniu znany nasz pisarz Wł. Nehring mówi: „W sposobie pisania Dr. Łepkowskiego występuje w pełni plastyka obrazów, świeżość stylu i polot poetycznych myśli, składające się z gruntownością badań i ścisłością naukową w piękną harmonją.“

— Zygmunt Sawczyński wydał drugą część „Historji Powszechnej Weltera“; trzeci i ostatni ukończony będzie w roku bieżącym.

— Czytamy w „Bibliotece Warszawskiej“:

„Bronisław Trzaskowski z Rzeszowa przełożył słynnego profesora Maxymiljana Müllera „Odczyty o umiejętności języka“, które miał w akademji Oxfortskiej. Praca ta ze wszech względów zasługuje na ogłoszenie drukiem.

„Wyszły z pod prasy W. Mierzeńskiego dwie powiastki ludowe: „Ojcowizna“ i „Jaśko Mazur“. Utwory te nacechowane niezwykłym talentem zdają się wróżyć dobrego pisarza.

— Niebawem wyjdą w Warszawie następujące dzieła:

Ludwika Buszarda studjum krytyczne p. n. „Genjusz Grecji i tegocześni malarze francuzcy: David, Ingres, Hipolit Flandrin, Eugenjusz de la Croix.“

Kornela Kozłowskiego: O powtórnem ożenieniu króla Zygmunta III i jego stosunkach familijnych z Austrją. Rzecz podług współczesnych źródeł rękopiśmiennych opowiedziana.

Profesora szkoły głównej warszawskiej Zygmunta Węclewskiego: Wiadomość o życiu, pismach i przekładach poezji Klemensa Janickiego.

Juliana Bartoszewicza: Monografja urzędu podkomorskiego.

Kazimierza Kaszewskiego rozprawa krytyczna: Epopeja grecka i jej różnica od epopeji skandynawsko-germańskiej. Przyczyny jej upowszechnienia. Różnica Odysei od Iljady. Jedność Odysei. Przekład jej przez Bronikowskiego w porównaniu z przekładem Lucjana Siemieńskiego.

— P. Matejko znany jako twórca sejmowego kazania Skargi, pracuje obecnie nad obrazem historycznym wielkich rozmiarów, przedstawiającym scenę sejmowej protestacji Rejtana (nie jak fałszywie donosi Biblioteka Warszawska samej tylko osoby Rejtana). Znawcy, którzy widzieli już tę pracę p. Matejki twierdzą, iż będzie ona jeszcze znakomitszą od Skargi. Co do przedmiotu samego, jest on tak wielki, iż tylko taki artysta jak p. Matajko może mu godnie odpowiedzieć.

— P. Artur Grottgier bawiący obecnie we Lwowie, wykończył obraz nie wielki przedstawiający cygankę biorącą jałmużnę.

— Zakład fotograficzny Bajera w Warszawie wykończył sto odbić fotograficznych z rozmaitych rzadkich rękopisów biblioteki Ordynąta Zamojskiego i Wilanowskiej, do drugiego tomu Monumentów Augusta Bielowskiego.

— Znany rzeźbiarz p. Władysław Oleszczyński wypracował projekt pomnika Jana Kochanowskiego, który ma stanąć w Warszawie przed gmachem biblioteki.

— Wczoraj pojawiła się broszura p. t. „W sprawie szkół naszych przez *,* Zeszyt I. Nauczyciel. Lwów 1866. Ocenienie podamy w następującym numerze.

— W Pradze czeskiej wydaje A. Kuranda fotograficzne „Album czeskich starożytności“ z tekstem Ferd. J. Brandej'sa. Bogatem źródłem tej ważnej i zajmującej publikacji była pierwsza archeologiczoa wystawa, urządzona w roku 1864 przez czeskie starożytnicze towarzystwo p. n. „Arkadja.“ Powyższe album zawiera w sobie wielkie bogactwo odwzorowanych fotograficznie przedmiotów, najszacowniejszych zabytków obchodzących dzieje kraju i sztuki z dawno ubiegłej przeszłości, które zdołano odszukać po starych zamkach i dworach szlacheckich, po kościołach klasztorach, ratuszach, jak niemniej w prywatnych zbiorach i galerjach obrazów. Cały zbiór kosztować będzie 50 talarów. Archeolog i fotograf J. Bayer wyprzedził o wiele lat A. Kurandę wydaniem fotograficznych albumów z wystawy starożytności warszawskiej i krakowskiej.

— W Pradze ma być założona codzienna Szkoła przemysłowa i rzemieślnicza. Nauki będą wykładane w czterech specjalnych wydziałach: 1) Rzemiosł artystycznych, dla złotników, snycerzy, tokarzy, stolarzy, kamieniarzy i t. p. 2) Rzemiosł budowniczych, dla murarzy, cieślów, zamkarzy i t. d. 3) Rzemiosł mechanicznych, dla zegarmistrzów, młynarzy, kotlarzy, puszkarzy i t. p 4) Rzemiosł chemicznych, dla piwowarów, farbiarzy, mydlarzy, garbarzy i t. p.

— W Lipsku wyszła „Bibliotheca Bibliographica. Kritisches Verzeichniss den das Gesämmtgebiet der Bibliographie Litteratur des In- und Auslandes. In sistematischer Ordnung v. Julius Petzhold.“ Autor znany jest w Niemczech z wielu pism treści hibliograficznej. Dzieło niniejsze jest ułożone porządkiem przedmiotów — przy każdem zapisanem dziele znajduje się krótka krytyczna wzmianka — na końcu zaś alfabetyczny spis autorów.

— W Lipsku wyszła Dr. Huhna Finanzwissenschaft — Dzieło popularne. Dr. Huhn jest autor dzieł popularnych „Volkswirthschaftslehre, Völkerrecht i Staatsrecht.“

P. T. Prenumeratorów naszych, którzy prenumeratę na „Tygodnik naukowy“ za styczeń lub i nadal zapłacili, upraszamy, by nadwyżki, jakie przez podniesienie cen prenumeraty na „Tygodnik naukowy i literacki“ wynikły, czem spieszniej redakcji odesłać zechcieli.

Tymże P. T. Prenumeratorów posyłamy z niniejszym numerem list zwrotny.

Prenumeratę miejscową i zamiejscową przyjmuje także „Ajencja Czasu“ we Lwowie.

Autorowie i Nakładcy, którzy sobie życzą, aby obszerniejsza wiadomość o wydanych dziełach zamieszczona była w naszem pismie, zechcą nadesłać Redakcji jeden egzemplarz dzieła.

Wydawca i odpow. redaktor F. B. Twardowski. Główny współpracownik Karol Widman. Z drukarni E. Winiarza.